PSZCZELARZ POLSKI



MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2 GRUDZIEŃ 1946 Zeszyt 12

Z Opłatkiem Wigilijnym

do Braci Pszczelarskiej

„Mijają szybko chwile, jak potok płynie czas"....

O tak! Jak potok płynie czas. Aniśmy się nie oglądnęli, a tu już i urocza tegoroczna wiosna poza nami i lato upalne minęło jak złuda, a także jesień, choć mglista i błotna w tym roku, ma się już ku końcowi. Nadciąga nieubłagana, choć cudna w swej śnieżnej szacie zima, a za dni niewiele zasiędziemy u stołu wigilijnego, zaścielonego odświętnie białym jak śnieg obrusem, narzuconym na warstewkę sianka, zebranego z łąk, ongiś wonnym kwieciem umajonych. Już widzimy, jak krząta się pani domu około wieczerzy i stół nakryty sutą zdobi zastawą, bacząc, by jej nikomu z członków rodziny, czy zaproszonych gości nie zabrakło, gdyż nieszczęsna i złowróżbna byłaby to pomyłka. A przy każdym talerzu kładzie po dwa, miodem zlepione opłatki. — W uroczystym bowiem dniu urodzin tej Bożej Dzieciny, naszych gości najmilszych na wonnym sianku z miododajnym kwieciem podejmujemy i życzenia miodem osłodzone im z serca składamy.

Ta nasza naprawdę najmilsza i najwznioślejsza uroczystość jest z naszą bartną tradycją dość silnie związana. Wiązankę siana, umie-

szczonego w wieczór wigilijny pod stołem biesiadnym, obnosił bartnik naprzód po swojej pasiece, by woń kwiecia łąkowego chroniła pszczoły przed nieszczęściami i do pracy w roku nadchodzącym podnietą im była. Miodu w jakiejkolwiek formie nigdy w chacie bartnika przy stole, wigilijnym nie brakowało — boć to jeden z głównych produktów jego gospodarki, z których się zawsze wieczerza składała. Nawet świece, którymi w dniu tym biesiadną izbę oświetlano, z czystego wosku pszczelego bywały zrobione. Potrawy z miodem zjawiają się i obecnie w dniu tym na każdym nieomal stole, zwyczaj z bartnej przeszłości przejęty i przez wszystkich uznawany. Tu płatki z patoką i makiem, tam znów butla trójniaka z piernikiem toruńskim, a gdzieindziej kutia, orzechami, makiem i miodem zaprawiona — to jedno z kilku dań, z których się tradycyjna wieczerza zwykła składać. Nic też dziwnego, że przez cały grudzień gonitwa po sklepach za tym słodkim darem nieba i maleńkiej szarej Bożej służki, pszczółki pracowitej. A pszczelarz stary wyga, który swe zbiory starannie krył dotąd przed ludzkim okiem i zazdrosną ciekawością, teraz beczkę za beczką z piwnicy wytacza i łatwo pozbywa.

Najwznioślejszym momentem wieczoru wigilijnego to chwila, gdy po wspólnej modlitwie, głowa domu rozpocznie łamać się z wszystkimi opłatkiem i składać życzenia. A życzenia to jakieś inne niż imieninowe, czy okolicznościowe. Gdzieś z głębi serca one płyną, jakaś patriarchalna w nich moc tajemnicza, sprawiająca, że zapominamy i najcięższych uraz i wszystkim dobrze życzymy.

Na tę więc chwilę zlania się dusz bratnich w jedną kochającą się rodzinę przyjmijcie Czcigodni Bracia Pszczelarze i nas, na których złożyliście ciężar troski o naszą bratnią Organizację, byśmy się z Wami opłatkiem połamali i nasze serdeczne złożyli życzenia.

Niech Boża Dziecina sprawi, by w skołatanej i nieszczęsnej naszej Ojczyźnie ustały niesnaski i nieporozumienia, przepadła zawiść, zemsta i wzajemne oskarżenia, a zapanowała miłość i zgoda, boć synami jednej matki Polski jesteśmy.

Niech ta nasza pszczółka będzie przykładem i drogowskazem którą drogą nam iść należy. Maleńka ona i słabiutka gdy jest sama jedna, ale jakżeż cudne w zespole i jedności buduje pałace, jak olbrzymie gromadzi zapasy, z których i sama czerpie w obfitości i nam ich udziela hojnie. Nie dla siebie zbiera jeno dla rodziny, w obronie której życie każdej chwili poświęcić gotowa, pędząc co wrogie i obcym zapachem przejęte.

Oby rok nadchodzący był dla pasiek Waszych błogosławionym, niech się Wam darzą pszczółki jak najlepiej i zalewają plastry aż po brzegi cudnym, złotym miodem. — Niech wypacają wonny wosk w obfitości dla Was na pożytek i dla świątyni Pańskiej na ofiarę.

A na zakończenie zaśpiewajmy wspólnie kolędę:

Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą
Nasze łany, sady, sioła i tę na skraju pasieczkę
I pszczelarza, jej włodarza, co ją kocha całą siłą
Daj mu szczęście, zdrowia wiele, a za pracę miodu beczkę.

St. Mendrala
Redaktor

Ks. Al. Sękowski
Prezes WZP

J. W.

Wskazania dla rzeczoznawców chorób pszczelich.

Końcowe uwagi nad chorobami pszczół dorosłych

Pszczoła stała się zwierzęciem domowym. I jako takie podlega wszystkim hodowlanym zasadom, stosowanym do innych zwierząt służących człowiekowi. Do swojej służby człowiek wybiera tylko takie osobniki, które mu dają wielkie korzyści. W zamian za użyteczność hodowca otacza zwierzęta domowe opieką, starając się o dobre warunki jak pomieszczenie, pełnowartościowy pokarm, i odpowiednie higieniczne życie. W wyniku warunki te dają zwierzęciu energię i zdrowie. O to zdrowie człowiek ma specjalną troskę przez zapobieganie chorobom, leczy je gdy dana choroba się objawi. Gdyż rozumie, że zdrowe zwierzę to kapitał w gospodarstwie.

Medycyna weterynaryjna stara się przyjść z pomocą zwierzęciu w razie choroby. Poznaje przyczyny chorób i wynajduje odpowiednie środki lecznicze.

Lecznictwo wyższych zwierząt w dobie obecnej opanowuje już przeróżne schorzenia i zarazy. Natomiast u pszczół medycyna weterynaryjna natrafia na duże trudności wynikające z gromadnego życia roju pszczelego.

Już sama wielkość pszczoły utrudnia dokładną obserwację, gdyż dopiero precyzyjne przyrządy ułatwiają nam wniknięcie w tajniki budowy organizmu pszczelego. Krótki okres życia nie sprzyja robieniu odpowiednich doświadczeń odnoszących się poznania przyczyn i przebiegu choroby, a gromadny sposób życia ułatwia tylko rozprzestrzenianie się wszelkich zaraz i chorób. Z tego też powodu trudno nawet mówić o chorobach pszczoły jako jednego osobnika, lecz musimy brać zawsze pod uwagę cały rój i nim się zajmować.

Przykładów takich dostarczyła nam zaraza roztoczona, nozemoza i ameboza. Izolować a przez to ochraniać w tych wypadkach zdrowe osobniki od zarazy jest prawie rzeczą niemożliwą.

W zarazach, w których wywoływacze dokładnie zostały opisane i ich tryb życia poznany, jak to mamy w zarazie roztoczonej odpowiednie lekarstwo zostało wynalezione. Chodzi zawsze o takie środki lecznicze, które niszczą przyczyny choroby (bakterie, czy drobnoustroje) a nie są szkodliwe dla organizmu pszczoły.

W poprzednich wskazaniach opisane zostały choroby dokładniej poznane, przed którymi pszczelarz winien chronić swoje pszczoły, zapobiegać rozszerzaniu się danej zarazy względnie umieć pomóc pszczołom przez odpowiednie leczenie.

Pozostają jeszcze do omówienia choroby rzadziej występujące i mniej poznane.

Wywoływaczami tych chorób są bakterie. Z poprzednich opisów wiemy, że te najmniejsze organizmy towarzyszą zawsze takim chorobom jak: nozemoza, biegunka, choroba majowa. W przewodzie pokarmowym, a przede wszystkim w jelicie końcowym (odbytnicy) zawsze odpowiednią ilość różnych bakteryj możemy znaleść. Jaki one wywierają wpływ na organizm pszczoły dzięki wspomnianym już trudnościom dokładnie jeszcze nie wiemy.

Jednak i tu mamy zdobycze naukowe. I tak Bahr holenderczyk obserwując pewne schorzenia pszczół i badając je mikroskopowo, zaobserwował bakterię, którą nazwał *BACILLUS paratyphi alvei*, który wywołuje *DUR* rzekomy *(paratyfus)* pszczół.

Bacillus paratyphi alvei jest kształtu owalnego, wykazuje wielka ruchliwość, rozmnaża się przez podział, nie tworzy spór. Występuje w dużej ilości w kale chorych padłych pszczół, w rzadkich wypadkach spotyka się go we krwi pszczoły.

Jak doświadczenia wykazały bakterie te mogą rozbijać (zmieniać) glukozę, maltozę, arabinozę, natomiast nie działają na laktozę, sacharozę i dulcit. Przez to swoje działanie wywołują zaburzenia w trawieniu powodując schorzenie przewodu pokarmowego.

Pszczoły zarażać się mogą przez pokarm. A przenosić się choroba może przez błądzące pszczoły i trutnie, przez miód, woszczynę narzędzia, oraz kupno chorych już pszczół na paratyfus.

Przy durze rzekomym u pszczół jako objawy obserwujemy ogólne osłabienie, paraliż skrzydełek i biegunkę. Pszczoły opanowane przez bacillus paratyphi ginęły w przeciągu 1—5 dni.

Dur rzekomy po raz pierwszy został opisany w roku 1919 przez Bahra— jako choroba przewodu pokarmowego, która w okolicy Kopenhagi zniszczyła 50% pasiek w przeciągu 8—14 dni.

Liczne badania nad paratyfusem nie w zupełności potwierdziły obserwacje Bahra. Borchert twierdzi, że bakterie paratyfusowe nie

mają żadnego znaczenia chorobotwórczego, a występują zawsze w towarzystwie innych chorób jak nosemoza i biegunka.

Stwierdzić dziś tylko tyle możemy, że dur rzekomy nie został jeszcze dokładnie zbadany.

Drugą chorobą jeszcze nie zupełnie poznaną jest *ROZPADNICA PSZCZÓŁ*.

Bacillus apisepticus należący do grupy laseczkowców wywołuje tę chorobę. Kostrzycki wyróżnia trzy formy tego bacillusa

jedna o wymiarach: szerokość 0.6—0.8 mikrona, długość 1.5 mikrona,

druga o kształtach laseczki szeroka 0.6—1 mikrona, długa 1.5—3 mikrona,

trzecia forma wybitnie zaokrąglona o wymiarach 0.6—0.7. Bakterie te odznaczają się wielką ruchliwością i lekkim zabarwieniem. Rozmnażają się przez podział, spór nie tworzą.

Krew pszczoły jest głównym siedliskiem tego zarazka. Pod jego wpływem krew pszczoły przybiera wygląd mleczny, jest więc powodem choroby krwi.

Bacillus apisepticus przebywa zazwyczaj w ziemi, a do organizmu pszczoły dostaje się prawdopodobnie z pobieraną wodą z nieczystych kałuż.

Spostrzeżono, że szkody wyrządzane przez tę bakterię są większe w okolicach o podłożu wybitnie wilgotno-próchnicowym, mniejsze na obszarach piaszczystych względnie zdrenowanych.

Objawy chorobowe — pszczoły z trudem mogą się poruszać, są niespokojne, tracą równowagę, nie żądlą, są niezdolne do lotu, padają na grzbiet. Z trudem pobierają pokarm. Krzepnące pszczoły przez ogrzewanie można pobudzić na krótki czas do ożywienia, jednak po chwili giną przy tych samych objawach, co krzepnące pszczoły z zimna. Ruchy chorych pszczół są niepewne i powolne. Ciepło i wilgotne powietrze wpływają na szybkie rozpadanie się pszczoły zniszczonej przez bacillus apisepticus na poszczególne części. Odwłok od strony brzusznej przybiera kolor silnie czarny. Ściany ciała pozostają przez pewien czas nienaruszone, jednak tracą swoją jędrność i trwałość. Włosy łatwo odrywają się. Miękkie części ulegają bardzo szybkiej zmianie. Mięśnie koloru różowego brunatnieją. Przy niskiej i suchej temperaturze zmiany opisane występują powoli.

Trutnie i robotnice są bardziej podatne na rozpadnicę niż matki.

Choroba ta została zaobserwowana w Stanach Zjednoczonych. Doświadczenia wykazały, że ustawienie pszczół na toczkach w wilgotnych miejscach chorobie tej sprzyjało. Natomiast suche i słoneczne miejsca, oraz woda z higienicznych poideł ochraniała pszczoły od rozpadnicy.

Nieco o pszczelarstwie na wsi meksykańskiej

(na podstawie art. Claude R. Kelloga w American Bee Journal, październik 1945 r.)

Powszechnie wiadomo, że hodowla pszczół w Meksyku rozpoczęła się dopiero po przybyciu odkrywców Ameryki i że poprzednio nie znano prawdziwego miodu pszczelego na kontynencie ame-



Ryc. 44. Dzban gliniany z dziurami w dnie, używany do podkurzania dymem z ziarn zboża

rykańskim. Wprawdzie Aztekowie już przed podbojem Ameryki przez Europejczyków, wyszukiwali gniazda maleńkich, dzikich,



Ryc. 45. Wolce słomiane obsadzone pszczołami, kryte matą słom. W tyle ule ramowe.

bezżądłych, do 4 mm długości dochodzących pszczół, zwanych Meliponami. Znajdywali w nich wprawdzie niewielkie zwykle, wyjątkowo jednak i do 15 litrów dochodzące ilości miodu, jakością

wo od miodu naszych pszczół gorszego, często oszołamiającego i wywołującego dolegliwości. Prócz tego zabierali im także wosk zwany „Campeche“, z którego były zbudowane dzbany magazynowe na miód i pyłek.



Ryc. 46. Rój w paczce od mydła, nakryty blachą falistą.

Zdobycie gniazda Meliponów natrafia na duże trudności. Maleńkie te bowiem, bezżądłe stworzonka, bronią swego dorobku po bohatersku. Tysiącami rzucają się na napastnika, przedostają się



Ryc. 47. Kosz do cedzenia miodu.

do ciała najmniejszymi szparkami w ubraniu, szczypią swymi szczękami, wciskają się do nosa, oczu, uszu i ust tak natarczywie, że zmuszają często i bardzo odważnego śmiałka do ucieczki. A więc i ilość i jakość z trudem zdobywanego miodu nie są zbyt zachęcające do bliższego zainteresowania się hodowlą tych pszczó

łek, nic też dziwnego, że nie robiono zabiegów o ich zadomowienie.

O hodowli pszczół w owych czasach nie było w ogóle mowy. Dopiero po sprowadzeniu do Meksyku pszczół europejskich, hodowla ich stała się powszechna. Na wsiach prowadzona jest w sposób bardzo prymitywny. Ule tych pasiek to skrzynki od mydła, beczki, baryłki, kosze. Oficjalna statystyka podaje, że $^{2}/_{3}$ uli są z takich naczyń sporządzone, a tylko $^{1}/_{3}$ pni stanowią pasieki w ulach postępowych, ramowych, z góry dostępnych z nadstawkami.

Zasadniczo podzielić można meksykańskie ule wiejskie na dwa typy. Jeden to ule koszykowe, jakie widzimy na rycinie i skrzynkowe, niedbale matą słomianą, czasem blachą, albo i wiechciem słomy, czy liści okryte, jak na ryc. 45 i 46. Ściany uli koszykowych, a często i skrzynkowych są oblepione nawozem krowim.

W tych typach uli nie używa się ram, ale pszczoły prowadzą dziką robotę, którą się z ula wycina i wrzuca do koszów (ryc. 47), z których miód wygniatany rękami wycieka do podstawionego naczynia glinianego. Pszczelarz, udając się do ula, zakłada na głowę rzadki worek zamiast siatki, a za podkurzacz służy mu gliniany dzbanek, ustawiony szyjką napełnioną tlącym się zbożem na desce, a zopatrzony górą, w otwory, którymi dym wychodzi (ryc. 44).

Tyle Bee Journal o gospodarce meksykańskiej. Od siebie dodamy, że z tak prymitywną gospodarką pasieczną trudno nam się już dzięki Bogu spotkać na naszym terenie, jakkolwiek i pszczelarzy naśladujących tych meksykanów mamy jeszcze i u nas tu i ówdzie.

Jeszcze stoją po pasiekach porozsychane pudła z pszczołami i bez pszczół, ale za to pełne motylicy, która wieczorami masowo odwiedza takie ule zamieszkałe, wciska się do ich wnętrza szparami i niszczy woszczynę.

Jeszcze zobaczysz pszczelarza, któremu stary dziurawy garnek służy za podkurzacz, gdy z sitem od mąki na głowie, obwiązany zapaską swej baby idzie miód podbierać. O wygniataniu zaś, czy wytapianiu miodu lepiej już mówić nie będę, bo byłaby to licha propaganda jego spożycia.

Austriacki pszczelarz Sklenar zaleca urządzać miodobranie publicznie, by wszyscy widzieli, jak czysto się koło miodu chodzi.

Czy każdy nasz pszczelarz odważyłby się na taki publiczny pokaz, pozwalamy sobie wątpić.

Listy od pszczelarzy

Sanecki Kazimierz — Gorzów.

Jako wieloletni pszczelarz, gospodarujący w ulach słowiańskich Ciesielskiego, z przykrością wyczytałem w ostatniej „Pasiece", organie CZP takie zdanie: „Ule Ciesielskiego jednak rozpowszechniły się stosunkowo niewiele, przytem wzorowane były w znacznym stopniu na ulach niemieckich".

Autor artykułu p. Bojarczuk widocznie nigdy nie miał odnośnej statystyki w swoich rękach, skoro nie wie, że na całym terenie Małopolski, dominującą rolę odgrywał właśnie ul Ciesielskiego. W jednym tylko województwie krakowskim, w którym jest stosunkowo najwięcej uli różnych innych systemów, było w ub. roku 50.708 uli słowiańskich. Pytam p. Bojarczuka, ile ich może być na terenie wschodniej i środkowej Małopolski, gdzie ul Ciesielskiego jest formą bezkonkurencyjną?

A już powiedzenie, że ul Ciesielskiego „jest wzorowany na ulach niemieckich" jest potworne w swym brzmieniu.

Niech mi p. Bojarczuk wskaże bodaj jeden niemiecki typ ula, jako prawzór Ciesielskiego. O ile nam wiadomo z literatury pszczelarskiej, szafkowe ule niemieckie mają:

1) budowę wewnętrzną ciepłą — ul Ciesielskiego zimną,

2) ramki niemieckie są 6—12 cali wysokie, bo wzorem dla nich była woszczyna kószki słomianej, ramka Ciesielskiego ma 19 cali wysokości, bo wymiar jej pochodzi Panie Bojarczuk od kłody stojącej czy barci leśnej, dwadzieścia kilka cali wysokiej. Jeśli już Pan chce szukać koniecznie jakiegoś wzoru dla skrzynki Ciesielskiego, to znajdzie ją Pan w ulach ks. Dzierżonia, u którego w pasiece stały również początkowo kłody.

Nie wysilajmy się p. B. nad tym, by nas obedrzeć ze wszystkiego co nasze, polskie. Od tego są nasi wrogowie, którzy nas już dobrze oczyścili z naszego dorobku.

Od Redakcji: Z wywodami p. Saneckiego zupełnie się zgadzamy, więc od siebie nie dajemy żadnej uwagi.

Nie podpisany autor z Mińska Mazowieckiego:

W co wierzyć?

Dr Demianowicz w swej książce na str. 59 powiada: „Na 1 kg miodu powinny pszczoły zebrać nektar 2,000.000 kwiatów białej akacji, lub 5,000.000 kwiatów esparzety, albo 7,500.000 czerwonej koniczny. W tym celu muszą wykonać 180.000 lotów, gdyż żołądek pszczoły miodny mieści 14—16 mg nektaru.

Pasieka Pomorska 1946 (str. 126) pisze: Pszczoła za jednym wylotem odwiedza co najmniej 10 kwiatów, przynosząc co najmniej 73mg sączy — to na 1 kg miodu potrzeba zawrotnej ilości kwiatów, bo jak z tabeli wynika potrzeba 65.000 pszczół, które oblecą 650.000 kwiatów.

Czy nie za wielka pojemność wola miodowego pszczoły według „Pasieki Pomorskiej".

Pamiętam, że „Pszczelarz" w czasach okupacji podał, że 1 ha gryki wydać może przeciętnie 75 kg miodu. Źródło rosyjskie podaje od 60—320 kg z ha zatym przeciętna 75 kg jest prawdopodobnie zupełnie realna.

Dr Demianowicz na str. 286 powiada: „Obliczają, że 1 ha wiązanki może dostarczyć 500—1000 kg i więcej miodu. 1 ha żmijowco może zastąpić pożytek z 25 ha gryki (a więc 75×25 — 1875 kg. — Czy nie za wiele w porównaniu z facelią?

Należałoby albo skorygować w dół dane ze żmijowca, albo podnieść może w górę wydajność facelii celem zatrzymania jej królewskiej pozycji, a może przeciętna dla gryki za wysoka?

Na dobitkę S. M. w „Pszczelarzu Polskim" str. 10/1946 podaje: „Podobno 1 ha facelii mógłby wydać do 200 kg miodu (nie nektaru), co obliczano przy pomocy specjalnej wirówki, służącej do wydobywania nektaru z kwitnących kielichów.

O me miserum — jestem na rozdrożu!

Szanowny Redaktorze, jak wybrniemy z tych zawiłości liczbowych. Proszę o odpowiedź w „Pszczelarzu Polskim". Czy nasze instytucje naukowe pszczelarskie prowadzą jakie pomiary w poruszanej sprawie?

Zdezorientowany z Mińska Mazowieckiego

Artykul powyższy, który nieznacznie skróciłem jest dowodem, że nie brak nam kolegów poważnie zainteresowanych sprawami pszczelarstwa, że są dzięki Bogu tacy, którzy wertują naszą prasę fachową i rzeczowo, oraz krytycznie ją oceniają. To cieszy Redaktora pisma i dodaje bodźca do pracy, bo się widzi, że ta nie trafia w próżnię, ale znajduje swój oddźwięk.

Poruszone zagadnienie jest bardzo ciekawe, ale tak skomplikowane, że ośmielę się rzucić zdanie, że ono nigdy należycie nie będzie rozwiązane, a o *zgodności* wyników doświadczeń, prób, czy obliczeń mowy być nie może.

Jedyną możliwością jest 1) ustalenie pojemności wola miodowego pszczoły 2) ułożenie tabliczki pewnej ilości roślin o pewnej ilości przeciętnej nektaru w pojedynczym kwiecie przy pomocy wirówki, 3) oznaczenie przybliżonej koncentracji cukru w poszczególnych nektarach.

Ad 1). Armbruster stwierdził doświadczalnie, że maksymalne wypełnianie zbiornika miodowego pszczoły wynosi 57,7 mm^3 i to tylko przy poidle, skąd 18 pszczół przenieść zdoła 1 cm^3 wody słodzonej o ciężarze gat. 1,2. Ta ilość waży 0.069 g, tj. 69% ciężaru ciała pszczoły. Nie wiem skąd wzięła *Pasieka Pomorska* obciążenie 75 mg, ale widzimy, że nie zbyt ono odbiega od obliczeń Armbrustera.

Ale jedno zastrzeżenie! Takie obciążenie jest maksymalne i w rzeczywistości, przy lotach na pożytek obciążenie to rzadko bardzo, bo tylko przy bardzo obfitym pożytku, wynosi nie wiele więcej niż 50%; a w rzeczywistości jeszcze znacznie mniej. Zwłaszcza przy skąpym pożytku oblecieć musi pszczoła wiele kwiatów, a przynosi do ula zaledwie kilkanaście mg sączy, a taką ilość podaje p. Demianowicz, nie mówiąc w jakich warunkach.

Ad 2) Przez pomiary odebranego nektaru przy pomocy wiróweczki obliczono np. że główka koniczyny, mająca przeciętnie 60 kwiatuszków, zawiera — 0.000,793 g nektaru. Ale tu znów pamiętajmy — w dnie parne, ciepłe będzie go w kwiecie znacznie więcej, w dnie suche i gorące znacznie mniej. A w dodatku pszczoły nigdy tego nektaru w pełni wyczerpać nie zdołają.

Według tego obliczenia, potrzeba na 1 kg miodu około 7 milionów kwiatuszków koniczyny, a kto wie czy nie ma racji Armbruster, który twierdzi, że dopiero z oblotu 20 milionów tych kwiatuszków będzie kilogam miodu, bo tylko nieznaczny procent nektaru mogą pszczoły z nich zebrać.

Umieszczenie nektarników odgrywa tu także olbrzymią rolę. Nektarniki lipy n. p. na dość płaskim dnie umieszczone szybko wyparowują, a natomiast fasola ma je dobrze zabezpieczone od posuchy i wyniszczającego wiatru, i jest w nich słodkiej sączy tak wiele, że już 2—3 kwiatuszków starczy na zapełnienie zbiornika miodowego.

Powiadają, że już 1/2 miliona kwiatów akacji wystarczy na kilogram miodu — ale nie mówią w jakich warunkach pogodowych. Może w gorszych potrzeba 2.000.000, jak podaje Dr Demianowicz, bo trudno wiedzieć, czy ta cyfra była ważna dla okresu posuchy, czy czasu parnego?

Pięć milionów kwiatów esparzety ma dać podobno kg miodu. A w roku ubiegłym i 10 miljonów na pewno tej ilości nie dało, bo była posucha niezwykła.

Inne obliczenia podają, że w czasie pogodnym zawiera kwiat śliwki 1,2, a w deszczowym 5,2 mg, kasztan w czasie pogodnym 1,7 mg, w deszczowym 2,5—5,5 mg, lipa 2,4, w deszczowym do 1,1 mg nektaru. Według tych danych obliczyć moglibyśmy, ile

kwiatów musi pszczoła oblecieć by przynieść 1 kg nektaru do ula w danych warunkach pogodowych.

Ad 3) Ale ile z tego będzie miodu?

Różnie. W czasie pogodnym z 1 kg nektaru będzie więcej, a w deszczowym mniej miodu, bo koncentracja cukru jest różna. U lipy np. koncentracja cukru w czasie pogodnym dochodzi do 30%, a w czasie deszczu tylko do 16%, u kasztana 54% i więcej, wobec 26% w czasie deszczowym itd.

I cóż my wobec tak olbrzymich różnic możemy powiedzieć ile np. kilogramów dać nam może 1 ha gryki, czy facelli, czy żmijowca? O facelii jedni wyrażają się z podziwem, inni ją nisko cenią. Nie mówią jednak kiedy ją oceniali, czy w końcu czerwca, czy w sierpniu lub we wrześniu, czy był czas pogodny, czy deszczowy, czy ziemia żyzna i wilgotna, czy piaszczysta i sucha. To można jednak prawie na pewno powiedzieć, że 1000 kg miodu jeszcze nikt nie miał z 1 ha facelii, ale 200 kg nie jest wykluczone, choć i to byłaby cyfra rekordowa — 4 pnie po 50 kg, to już coś jest.

A ile w ogóle jest nektaru z 1 ha facelii — Bóg Święty wie. Raz mniej raz więcej, tu miodzi obficiej, tam słabiej.

Lepiej miodzi żmijowiec, ale wątpię, czy się kto podejmie siać go na większych obszarach — chyba specjalne zakłady przemysłowe pszczelarskie, dysponujące większymi obszarami. W każdym razie 1875 kg miodu z 1 ha nigdy mieć nie będą — za to ręczę.

To samo odnosi się i do gryki. Nie sądzę, by 75 kg miodu z 1 ha było wygórowane. Wiadomo, że gryka czasami miodzi tak obficie, że pszczelarze odbierają miód co 3 dni. W takim czasie — sądzę — podaż z 1 ha jest zapewne jeszcze lepsza.

W roku ubiegłym w centralnej i wschodniej Polsce wątpię czy było z 1 ha 25—30 kg, zresztą jak w której okolicy. Na zachodnich np. ziemiach odzyskanych rok obecny był miernie wilgotny i dał wspaniałe zbiory, jak mi pisze p. L. Weber z Wrocławia.

Na zakończenie dodam, że doświadczeń na ten temat u nas nikt dotąd — o ile mi wiadomo — nie prowadził, a w każdym razie zakład naukowy odnośnych cyfr nie ogłosił. A jednak byłyby one bardzo pożądane i pomocne choćby porównawczo przy regulowaniu nasilenia pszczelego na poszczególnych obszarach. Da Bóg i do tego dojdziemy.

Jan Rząca — Łużna k/Gorlic.

Kilka uwag o czerwonej koniczynie

Bardzo ważną dla gospodarki rolnej wogóle, a dla pasiecznej w szczególności jest czerwona koniczyna, którą się pszczelarze w ostatnich czasach dość poważnie zainteresowali i coraz baczniej-

szą na nią zwracają uwagę. Również i ja jako pszczelarz śledzę od szeregu lat, czy ta roślina ma dla pszczelarza większą wartość i znaczenie.

Decydującym w tej sprawie jest to, że koniczyna jako siana prawie przez każdego rolnika w pewnych okolicach, kwitnie masowo, co dla zbiorów jest niezmiernie ważną okolicznoścą.

Wiemy z praktyki, że największe siły bywają w ulach z końcem lipca, kiedy właśnie kończą się pożytki wczesno letnie. Jeśli więc w tym czasie rozkwitną łany koniczyny, te masy pszczół, nie znajdując gdzieindziej potrzebnego im pożywienia, zlatują i na pola kwieciem koniczyny pokryte i mimo głębokich kielichów kwiatowych starają się z nich nektar wydobywać. A wiadomo, że właśnie w sierpniu potrzeba znacznej ilości tego nektaru dla wznowienia czerwienia matek na młodą siłę zimową. To więc, że koniczyna druga zakwita właśnie między 1—15 sierpnia, jest bardzo dla pszczelarzy pomyślne, bo im oszczędza trudu podniecającego podkarmiania na siłę, o ile oczywiście czas dopisuje, koniczyna dobrze nektaruje i pszczoły ją oblatują.

A dodać muszę, że w niektóre lata przynoszą pszczoły z pól koniczynowych bardzo znaczne ilości wodnistego nektaru,, którym zalewają plastry tak obficie, że nawet matkę ograniczają w czerwieniu. Przy tym wyczerpują się pszczoły niepomiernie i to tak te, które lecą na zbiór, jak i pozostałe w ulu zmuszone do intensywnej wentylacji i odparowywania nektaru.

Niechętnie lokują pszczoły ten nektar w nadstawce i zalewają nim gniazdo czasem tak obficie, że ograniczają matki w czerwieniu. Odebranie plastrów zalanych tym miodem i danie innych zapasowych, chybia celu, gdyż nieprzerobiony nektar szybko kwaśnieje w plastrach, a wywirowany ulega zepsuciu.

Miód koniczynowy jest jasny, nawet zaszyty jest rzadki, ale szybko krystalizuje.

Pszczoły przynoszą także wiele pyłku z koniczyny, koloru szarobrązowego. Nie używają go jednak w jesieni, a i na wiosnę pozostaje niezużyty i darmo tylko zabiera miejsce w ulu.

Teraz kilka luźnych uwag i spostrzeżeń co do miodowania tej rośliny i zachowania się pszczół wobec niej.

Jest faktem, że koniczyna czerwona w jednej okolicy wcale nie miodzi, albo tylko rzadko i wyjątkowo, a są okolice w których prawie nigdy nie zawodzi, pszczelarze zawsze na nią liczą, da raz więcej, drugi ras mniej. W okolicy Łużny i w samej Łużny koniczyna od roku 1938 nigdy nie zawiodła. Po katastrofalnym pożytku letnim w roku 1938 nie miały pszczoły w ulu aż do końca lipca nawet po 1 kg zapasu. Od 10—17 sierpnia zniosły jednak słabsze połowę koniecznych zapasów, a silne zaopatrzyły się nawet cał-

kowicie na zimę. W następne lata można było zauważyć co roku pewien przybytek, zależny od stanu pogody w czasie kwitnienia koniczyny. Rok 1945 również nie zawiódł a koniczyny, które zaczęły nektarować 17/8 dały po 3—7 kg z pnia i dlatego to nasi pszczelarze zdołali wiele pni w tym roku uratować od śmierci głodowej. W roku obecnym dała nam koniczyna po 7—9 kg z pnia. z czego chyba możemy być zadowoleni.

Aby koniczyna miodowała, musi mieć szereg upalnych i parnych dni. Nalot na łany kwitnące zaczyna się dopiero wówczas, gdy zacznie wydawać silną woń odurzającą. Największe nasilenie nalotu zauważyłem między 12—16 godziną dnia, chociaż już od 8 rano aż do wieczora spotkać można pszczoły na koniczynie pracujące bez względu na to, czy słońce świeci, czy jest pochmurno lub wietrzno. Ponieważ koniczynę na paszę kosi się w okresie pełni jej rozkwitu, bywają wypadki, że kosiarze zmuszeni są ustąpić z pola przed rozdrażnionymi i kosami niepokojonymi pszczołami.

Przyczyną, że kwitnąca koniczyna pierwszego pokosu nie jest oblatywana, jest przede wszystkim to, że pszczoły mają w tym czasie inne możliwości zdobycia nektaru oraz lepsze warunki wydobycia go z płytszych kielichów kwiatowych.

Zauważono również, że koniczynę lepiej wyzyskują pszczoły włoskie oraz ich mieszańce (i Sklenarki) niż nasze krajowe, które moim zdaniem dopiero poszły za nimi, pociągnięte ich przykładem

Fr. Kamiński — Osieczna.

Jak podnieść wydajność pasieki?

Bardzo cenne dla każdego poszczególnego pszczelarza mogą być doświadczenia zebrane w czasie jego czynności pszczelarskich. Czasy już minęły, kiedy „przemądre pszczelarze“ z tajemniczą miną kryli się ze swoimi wiadomościami. Dziś należy je ogłosić w pismach pszczelarskich, a przede wszystkim podać z ust do ust, by każdy z nich mógł korzystać. Tak czyniąc, postąpilibyśmy znaczny krok naprzód, a w szczególności wielu początkującym pszczelarzom zaoszczędziłoby to nie jedną niepomyślność i niepotrzebnych wydatków pieniężnych. Ponieważ my pszczelarze po największej części trudnimy się pszczelarstwem li tylko jako zajęciem pobocznym, chodzi dzisiaj o to, by uwzględniając wytężenie wszystkich sił w odbudowie naszego kraju, przy zwiększeniu naszych zbiorów, obchodzić się w tym krótkim czasie, jak najoszczędniej. Nie możemy tracić żadnej minuty, zwłaszcza wtedy, kiedy pora roku wymaga od nas największej pracy.

Pszczelarz, prócz swego zamiłowania do pszczół, żywi także to realne, lecz zrozumiałe i uzasadnione życzenie, ciągnąć z pszczelarstwa korzyść materialną, gdyż każda pasieka jest zresztą przedsiębiorstwem gospodarczym na zysk obliczonym, a które wymaga czasu, pieniędzy i materiału, jako też powoduje koszta. *Mały wydatek i wysoki dochód, zapewniają rentowność z każdego przedsiębiorstwa.* Są trzy czynniki, które umiejętnie stosowane i wykonywane w gospodarce pasiecznej, w bardzo znacznym stopniu przyczyniają się do do podniesienia wydajności naszych pasiek, a mianowice: 1) oszczędność czasu pracy, 2) redukcja kosztów produkcji, 3) podwyższenie dochodu.

1. Oszczędność czasu pracy.

1) stara i zawsze dobra zasada: uczyć się porządku przy każdej czynności. Więc każdy ul winien być ustawiony należycie i zaopatrzony w numer. Sprzęt i narzędzia winny być tak poukładane, by były każdego czasu gotowe do użycia. Nie gromadzić w pasiece żadnych rupieci ani nieczystości. Porządek zaoszczędza nam wiele czasu i trudu. Idźmy za przykładem, który daje nam sama pszczoła swoim porządkiem i czystością.

2) jednolite, praktyczne i do wędrówki przystosowane ule otwierane z góry, w których można się przekonać w łatwy sposób i każdego czasu o stanie pnia.

3) pilna obserwacja pszczół przez okienko i przy wylotku oraz staranna nad nimi opieka. Być mistrzem w wykonaniu czynności pasiecznych i rozważać wszystkie możliwości. Zaniechać zbyt częstego zaglądania do ula, raczej ograniczać się li tylko do koniecznych potrzebnych zabiegów. Poznać życie pszczół za pomocą obserwacji, czytania pism i książek fachowych i uczęszczać na zebrania i kursa.

4) nie marnować czasu na leczenie chorych pni, skazanych z góry na zagładę, lecz pszczoły bezwzględnie zniszczyć za pomocą siarki.

5) stosować racjonalną i dobrze przemyślaną gospodarkę pasieczną, oraz przygotować prace z planowym ich rozłożeniem na rok gospodarczy.

2) Redukcja kosztów.

1) sprawiać tylko rzeczy najniezbędniejsze, praktycznie wypróbowane. Palce u rąk okazały się zawsze jeszcze najlepszymi narzędziami.

2) produkować we własnej pasiece o ile możności potrzebną dla własnych celów ilość wosku. Zbierać starannie każdy kawałek woszczyny i przeznaczać go na przetopienie.

3) wykorzystać każde źródło dochodu jak sprzedaż miodu, wosku i roi.

3) Podwyższenie dochodu.

1) mieć staranie o wyprodukowanie silnych roi na czas głównego pożytku, lecz w żadnym wypadku nie dopuścić do rójki, raczej robić roje sztuczne.

2) hodować systematycznie i to z pnia, odznaczającego się dobrymi zaletami. Matki zmieniać co drugi rok.

3) starać się wspólne z innymi pszczelarzami o polepszenie pastwiska pszczelego. Korzystać jak najwięcej z wędrówki z pszczołami. Wykorzystać każdy nadarzający się nam pożytek, lecz do wędrówki przeznaczyć tylko pnie zdrowe, silne i mające wiele pszczół lotnych.

Całoroczna praca w pasiece, a wydajność poszczególnego pnia, stoją w rażącym do siebie stosunku. Dlatego też wielu pszczelarzy nie ma chęci ani pieniędzy dla różnego rodzaju ulepszeń pszczelarskich, ponieważ u nich zbiór miodu nie dopisuje i nie popłaca. W sposób wyżej opisany możemy jednak nasze dochody z pszczół znacznie podwyższyć, a pasiekę naszą zrobić o wiele produktywniejszą.

W związku z artykułem p. Wilkosza Wł. Chobot k. Niepołomic, umieszczonym w „Pszczelarzu Polskim" maj 1946 r. stronica 127 — wyjaśniam co następuje:

Fakt rozmieszczenia gniazda pszczół na przestrzeni 2 metrów (u dołu czerw, u góry miód) w kierunku pionowym — zgodne jest ze zwyczajem i porządkiem domu pszczół, które „gromadzą zapasy nad sobą".

Rodzina pszczół, rozwijająca się normalnie w pomieszczeniu wąskim, a wysokim, siłą faktu musi swoje gniazdo rozbudowywać, jak tego wymaga potrzeba. Zjawisko więc należy do normalnych.

Sprawa odległości między plastrami czerwiem, a zapasami miodu przedstawia się następująco:

a) W momencie upadku drzewa na ziemię mogło nastąpić przemieszczenie plastrów, względnie

b) dobrze rozwijająca się rodzina pszczół, znajdując lepsze warunki bytowania, rozbudowała gniazdo nowe, powyżej gniazda pierwotnego. Do tej części nowo rozszerzonego mieszkania matka jeszcze nie przeszła z różnych powodów, zaś pszczoła lotna ją zagospodarowała.

W związku z drugim pytaniem: „W jaki sposób można słaby rój w jesieni doprowadzić przez zimę do takiego stanu, by na wiosnę był silny" — wyjaśniam:

Roje słabe, nie mające pewnej minimalnej masy pszczół, mimo dobrego zazimowania i obfitych zapasów, z powodu braku potrzeb-

nego ciepła własnego, zimy nie przeżywają. W wyjątkowo korzystnych warunkach do oblotu wiosennego wylecą w takim stanie, w jakim je zazimowano. Wtedy płodna matka i dobre warunki bytowania mogą pień doprowadzić już w marcu do normalnego stanu.

Leopold Kania
Śląsk

Na to drugie pytanie daje także odpowiedź notatka p. *Durka Fr* z *Krakowa*, którego interesuje przede wszystkim sprawa wczesnego wiosennego tworzenia odkładów i mnożenia tą drogą pasieki.

Należycie zazimowany rój na 6-ciu ramkach, przenoszę w pierwszej połowie lutego do ubikacji o temperaturze około 12—15° C.

Na przednią ścianę ula zakładam odpowiednio przystosowane pudło, którego dno stanowi siatka. — Wewnątrz pudła jest urządzone poidełko tak, aby z zewnątrz można dolewać wodę. — Pojemność pudła odpowiadać powinna około ²/₃ objętości wnętrza ula. — Pudło ma obejmować przednią ścianę ula wraz z wylotkiem a zawieszenie tego pudła ma być tak urządzone, aby można je łatwo zdejmować i zakładać, — ponieważ dość często wypadnie to pudło zdejmować, celem oczyszczenia z kału, jaki pozostawią oblatujące się pszczoły w tym pudle, — i dla wymiecenia pszczół padłych.

Podkarmiaczka ma być urządzona w poduszce ula, dostępna pszczołom z wewnątrz ula.

To byłyby urządzenia dla przeprowadzena wczesnego oblotu pszczół i podniecania roju do rozpoczęcia mnożenia siły roju, — już od mniej więcej połowy lutego.

Skoro pszczoły wylatując na zewnątrz ula wyczyszczą się, poszukiwać będą karmy, którą dostaną w podkarmiaczce jako rzadką mieszaninę miodu, cukru i soji wzgl. pyłku, zaprawioną także herbatką pszczelą.

Tego rodzaju spekulacja miałaby na celu pobudzić matkę do czerwienia w większym zakresie, niż to się zwykle o tym czasie dzieje w ulach dobrze zazimowanych.

Temperatura ubikacji pozwala na zaglądanie do ula i w razie potrzeby dokładanie ramek z woszczyną tak długo aż osiągnie się pełne gniazdo (10 ramek).

Przypuszczalnie dość wcześnie można będzie uzyskać owe 10 ramek zaczerwionych ponieważ znam wypadek, że w podobny sposób pędzony rój już na 1-go marca miał 5 ramek zaczerwionych.

Następnie przystępujemy do podzielenia roju na 2 części dodając jednej matkę zapłodnioną.

Nie obliczam na razie kosztów cukru, miodu soji itp. oraz matki, albowiem to ważne będzie dopiero, gdy teoretycznie wyżej przytoczona spekulacja da się zastosować praktycznie ze spodziewanymi rezultatami.

Mnożenie roju jest wskazane, a o ile powyższy sposób okazałby się w praktyce udatnym, to nie jeden z pszczelarzy skorzysta z niego i będzie wdzięczny za podanie tych wiadomości. — Skoro zanosi się na umasowienie chodowli matek, to i ta sprawa ułatwi pszczelarzom przymnażanie pasiek.

Sądzę, że nie mniej ważne jest to, że robienie odkładów jak wyżej jest korzystniejsze od robienia ich po pożytku na zimę.

Wszystko jednak zależy od oceny fachowców i praktycznego przeprowadzenia próbnego.

Uprzejmie proszę o łaskawe fachowe rozpatrzenie powyższego tematu, przyczym nie roszczę sobie żadnych pretensji do pierwszeństwa, albowiem nie jeden musiał już ten temat obmyślać a może nawet przeprowadzać.

Franciszek Durek — Wł. Janas

Budujemy tanią miodarkę

Potrzeba jest matką wynalazków ale także wykrywa w nas pewne umiejętności dla zaspokojenia tych potrzeb.

Namyślaliśmy się z Kolegą Janasem (prowadzimy obaj pasiekę w 2-ch pniach) jak będziemy odbierać miód, bo spodziewaliśmy się przecie jakichś zbiorów, wyprowadziwszy roje na czas do siły. No trzeba koniecznie mieć miodarkę ale ten sprzęt kosztuje ponad 3.000 zł. na to nas nie stać w dzisiejszych warunkach. — Kol. Janas wyszukał w domu u siebie blaszak o średnicy 37 cm dość wysoki bo na 60 cm a więc jest już coś na początek.

W naszym blaszaku jednak można było zmieścić tylko rotor na dwa plastry, dobre i to na początek. — Po sporządzeniu planu, postaraliśmy się o odpowiednie płaskie żelazo grube na 2 mm szerokie na 2,5 cm, inne na 3 cm, kawałek okrągłego na 1 cm. łożysko kulkowe górne i panewkę dolną.

Według rysunku wykonaliśmy rotor (kosz) wprawiliśmy główny uchwyt z łożyskiem, dolną panewkę przytwierdziliśmy do dna, na oś rotora przyprawiliśmy korbkę a skoro było już wszystko gotowe, zalaliśmy plastry wodą i odwirowaliśmy je całkowicie do sucha. — Nie zastosowaliśmy przenośni z kółek zębatych, ponieważ okazuje się że bezpośredni napęd ręczny zupełnie wystarcza do zupełnego odwirowania płynu co też w praktyce z ociupinką miodu

z naszych pni, uzyskaliśmy. — Natomiast nasza miodarka pracuje cichutko bez terczenia, które powodują zawsze, kiepsko obrobione kółka zębate.

Powyższe doświadczenie skłoniło nas do zgłoszenia tego tematu Ob. Redaktorowi tym bardziej, że niektórzy pszczelarze i na ten temat są zainteresowani, bo sobie sami mogą sporządzić miodarki, oszczędzając przynajmniej 2/3 kosztów zakupna.

Gdyby zachodziła potrzeba instruowania na powyższy temat, podejmujemy się opracować odpowiednio artykuł pt.: „Budujemy sami miodarkę", który przez zimę w kilku n-rach „Pszczelarza", wyczerpałby całość.

Równocześnie z artykułem, będziemy budować miodarkę na 4-ry plastry, tak że zainteresowani będą mogli oglądać postępującą pracę w naturze.

Gdyby się okazało, że należy robić miodarkę w zastosowaniu do różnych wymiarów ramek, a nie tylko do ramki Polskiego ula, zastosujemy się do tego.

Program byłby następujący:

I. Wykonanie rysunku i przygotowanie materiału z wymiarami

II. Wykonanie rotora (kosza) na 4-ry ramki z ula Polskiego.

III. Umocowanie rotora w stągwi blaszanej lub drewnianej.

IV. Napęd z przenośnią na frykcję (bez użycia kółek zębatych)

V. Stołek pod miodarkę z drzewa.

Ks. Paweł Wieczorek

Z przeżyć w pasiece

8. Po miodowym balu

Po skończonym opowiadaniu Walka o nocnej przygodzie z miodem, zwróciłem się z kolei do Kaspra o wyjaśnienie ponurej miny i braku humoru:

— Widzę, że i wy, Kasprze, po wczorajszym balu nie tęgo się czujecie?

— E, bal się całkiem nie udał. Pańskie jedzenie ani Walkowi ani mnie nie wyszło na pożytek. Walka spaprało, a mnie sponiewierało, że o mały figiel, a byłbym rana nie dożył.

— Co? chorowaliście?

— Jeszcze jak! Wszystkie śmiertelne choroby mie obsiadły, że nie wiedziałem, od której skończę. Najpierw było mi gorąco potem zimno.

— Pewnie wam kąpiel zaszkodziła? — wtrącił Walek.
— Głupiś! Małe dzieci kąpią.
— Ale w ciepłej wodzie.
— Ciebie mamka kąpała w ciepłej, dlategoś taki wydarzony. Potem zrobiła mi się w żołądku straszna zawierucha. Uczułem siarczysty ból w kiszkach — byłem pewny, że mi brzuch rozsadzi.
— Toście wy dlatego tak w nocy zębami zgrzytali? — zapytał Walek.
— A cóż miałem robić? Śpiewać krakowiaka? A potem, co się stało — nie trzeba wam gadać! Wszystko poszło na marne, na trzeci plebański zagon. Cały obiad i podwieczorek, miód, wosk, pszczoła, żądło.
— A widzieliście toto wszystko i żądło? — zapytał Walek z zaciekawieniem.
Głupie pytania tego człowieka wyprowadziłyby świętego z równowagi.
— Ano, bo było ciemno, a mówicie, że poszło — więc kiedy szło, toście pewnie żądło widzieli — bronił się Walek.
— Waluś — piekielniku, odczep się ode mnie i nie kus mię do morderstwa, bo widzisz, że mam łopatę w garści! Dopiero nad ranem ustało gonienie.
Taki czułem się osłabiony, że ledwo stałem na nogach.
— Aleście na śniadanie doszli.
— Przyszedłem z obowiązku, rozumiesz? Nie miałem żadnego apetytu. Skołczały język zawadzał mi przy jedzeniu.
— Kiedyście słabi, boście nie jedli, dajcie łopatę, to za was dół wykopię.
— Teraz chcesz mi pomóc, kiedym dołek skończył?!
Rzeczywiście wszystko było gotowe do kończenia instalacji radiowej. Więc zmontowałem bezpieczniki i „odprowadzenie“, a Jasiek z parobkami osadził porządnie słup antenowy. Ks. Proboszcz usiadł przy aparacie — a kiedy radio zagrało, udaliśmy się we czterech do spichlerza, w którym według twierdzenia Walka miał się znajdować ul zapasowy.
— Walek — matołku! nie udaj mądrego. Kto wie coś tam widział? Może paczkę z piwa? — zakpił Kasper.
— Taki sam ul, jak te w ogrodzie ino inakszy! — upierał się Walek.
— Jak ja mówię, że jest, to być musi, nawet nie jeden, ale dwa w kupie. Ul z pewnością, bo ma dach i dziurki na wychód dla pszczół. Pomalowany na niebiesko, ino się trochę z wierzchu przybrukał — objaśniał Walek wy[illegible]gając wygnań[illegible] z rapieci.
I Waluś miał rację. Znaleźliśmy ul c[illegible]kiem nowy, wyposażony we wszystkie części składowe, ale ul Dadanta-Blatta. Skąd się wziął tutaj ten „dadan“? Ależ tak, poznaję go, to mój znajomy

sprzed dwóch lat! Byłem świadkiem jego potępienia przez pszczelarzy, którzy go oglądali po przywiezieniu na plebanię i wyrzucenia z pasieki do spichlerza w rupiecie.

Jakiś czas stał w pasiece między słowiańskimi, a potem ks. Proboszcz, nie mogąc znieść jego widoku, bo przypominał „niepotrzebny wydatek", kazał go schować w spichlerzu, gdzieśmy go po dwóch latach pod przewodnictwem Walka znaleźli.

— Waluś, trucizno moja, przysłużyłeś się choć raz jegomości, kiedyś znalazł, co trzeba — pochwalił Kasper parobka.

— Ale to jest amerykanin, tutejsi pszczelarze go znać nie chcą — zauważył Jasiek.

— Nic nie szkodzi. To jest ul postępowy, mający przyszłość przed sobą. Przypatruj się dobrze mojej robocie, żebyś nauczył się w tym typie uli gospodarzyć. Chłopcy! odkurzyć amerykana z najmniejszego pyłku, szczotką i szmatą, na sucho. Potem zanieście go do pasieki i ustawcie na listwach, z kraja, obok starych uli. Ja pójdę przygotować plastry do niego. Jaśku! nie masz ty przypadkiem węzy?

— Mam 14 arkuszy. Kupiłem dla swoich, ale nie umiem jej umieścić w ramce.

— Pożycz mi lub sprzedaj 5 arkuszy. Będziemy razem wklejać. Zobaczysz, jak się to robi.

Po odejściu Janka do domu po węzę, pozostałem chwilę przy dadanie, pilnując, by pomocnicy dokładnie oczyścili gniazdo, nadstawkę i ramki z kurzu i pajęczyny.

— Widzisz Waluś, wynalazco, to jest amerykanin — pouczał Kasper towarzysza. — Jegomość sprowadził go aż z Ameryki.

— Ho, ho, ho! a to zjechał kawał świata, pewnie okrętem?

— Ano czymżeby? piechotą po morzach?

— Musi grubo kosztować?

— I, brachu, za te pieniądze sprawiłbyś dwa wesela, z hulaniem przez trzy dni.

Gdy Jasiek nadszedł z węzą i swoją maską, udaliśmy się obaj do kuchni, gdzie był wygodny stół i ogień w piecu. Nie mając pod ręką odpowiednich drucików i radełka, musiałem przytwierdzić węzę do ramek w najprostszy sposób. Przygotowałem deseczkę takiej grubości, aby wchodziła łatwo tylko do połowy listewek ramki dadana, położyłem na niej dwa kawałki odpowiednio przyciętej węzy, zagiąłem jej górną i boczny brzeg i gorącym dłótkiem wygładziłem zagięte brzegi woszczyny, przygniatając wosk do listewek ramki, a mniej pewnie przymocowane miejsca zabezpieczając poprzecznymi snozikami. Tak przygotowałem 3 ramki z węzą, a następnie dwie ramki ze starych plastrów. Do tych pięciu ramek mogłem dołożyć jeszcze dwie, umieszczone w transportówce.

Wyprawa dla roja była gotowa.

Przy wklejaniu węzy zauważyłem, że Jasiek jest znakomitym materiałem na pszczelarza. Bystry, pojętny, ciekawy, powolny a pilny, wlot się orientuje, o co chodzi, a powierzoną robotę wykonuje sumiennie, dokładnie i czysto. Byłem z jego pomocy zupełnie zadowolony.

— Proszę ks. Kanonika, jak tylko wrócę do domu, zaraz w swoje ramki wprawię węzę i pod wieczór założę do uli.

— A ja namówię ks. Proboszcza, by ci oddał w opiekę swoją pasiekę. Teraz chodźmy po roja do piwnicy.

Pszczoły, choć w ciemnym i chłodnym miejscu, uwięzione w ciasnym uliku, bardzo huczały. Trzeba je było jak najprędzej uwolnić z więzienia. Więc Jasiek wziął transportówkę — przyszliśmy do pasieki.

— Proszę jegomościa, ul wyczyszczony, że się błyszczy jak Walkowa gęba — melduje Kasper.

— Albo wasza, jak ją spapracie przy jedzeniu omaszczonych pierogów — odciął się Walek.

— Jaśku! zdejmiesz daszek i nadstawkę z gniazda, usuniesz z niego zbyteczne ramki i ściany ula natrzesz melisą. Chłopcy! chodźcie ze mną do kuchni po plastry.

Po przyniesieniu ramek zarządziłem:

— Jaśku! przygotuj dobry dym w podkurzaczu, skrzydło i kropidło. Kasprze! przynieście ze stajni czystą płachtę, a Walek ze studni wiadro wody. Zwijajcie się, bo pszczoły na wolnym powietrzu bardzo się burzą i duszą w oczku ulika.

A kiedy pomocnicy wszystko przynieśli, powiadam:

— No, Jasiek, załóżmy maski, bo nie wiadomo, jak się uda przeprowadzka do dadana.

— A my co będziemy robić? — zapytał Walek.

Obaj będziecie w czasie naszej roboty przytrzymywali płachtę nad ulami, żeby się pszczoły nie rozlatywały.

— Jakże? mamy trzymać płachtę bez futerałów na głowie? — zapytał Walek ze strachem.

— Zaraz dostaniecie i wy futerały. Kasprze! przynieście z okien werandy dwie przejrzyste firanki i dwa kawałki jakiego sznurka.

A gdy przyniósł, zarzuciłem mu firankę na kapelusz, owinąłem nią głowę i zawiązałem mocno sznurkiem na szyi. Tak samo zabezpieczył Jasiek Walka. Zaimprowizowane maski nie bardzo chroniły przed użądleniem, bo gdyby rozgniewana pszczoła trafiła w szersze oczka i dostała się za firankę, biada pomocnikowi. Atoli nieświadomi tego niebezpieczeństwa parobcy byli bardzo zadowoleni ze swo-ich „futerałów".

— Proszę jegomościa, Walek chce się uczyć na pszczelarza.

— Ale nieprawda! ja ino tak niechcący mówiłem.

— Tyś mówił, ale ja wiem, co ty myślisz, że jak się ożenisz, to weźmiesz z Baśką gospodarstwo, w którym będziesz mógł ustawić pasiekę.

Rój z wieży w dadanie

No, do roboty! Przy jednym boku dadana wbiłem w ziemię dwumetrową tykę, zawiesiłem płachtę, którą parobcy ujęli za rogi. Nad ulem powstał jakby ruchomy namiot.

— Jaśku! weź kropidło i skrop wodą płachtę po wierzchu.

Gdy to zrobił wziął ulik i postawił go na dadanie. Ja otworzyłem drzwiczki. Z tej strony, przy szczelnych drzwiczkach było pszczół niewiele, cisnęły się z drugiej strony do zasitkowanego oczka. Przewróciliśmy otwarty ulik na plastry w dadanie. Kilka pszczół zdołało wylecieć pod namiot, lecz zetknąwszy się z mokrą płachtą, usiadały na transportówce.

— Jasiek! uchyl trochę sitka i wpuść dym przez oczko.

Po chwili usłyszałem szum i brzęk w dadanie.

— Przechodzą! Zfolguj z dymem, żeby widziały, gdzie przechodzą.

— Kasprze! ale macie pietra — odzywa się Walek szeptem. — Tak się wam ręce trzesą ze strachu, że po waszej stronie aż płachta „dynda".

— Ty się nie boisz, jesteś zabezpieczony, bo po wczorajszym balu nasiąkłeś miodem nawylot, że pszczoły siadają na tobie jak na kwiatku tulipanie.

— Cicho, chłopcy! Zniżyć płachtę! Uwaga, bo teraz zacznie się ruch, pszczoły wylecą. Jasiek! postaw ulik i podkadzaj — ja wyjmuję plastry.

Z chwilą podniesienia transportówki lotna mucha uniosła się w górę i złośliwym brzęczeniem napełniła namiot. Prędko wyjąłem dwie ramki, obsiadłe pszczołami i umieściłem je w dadanie, następnie wytrzepałem i wymiotłem pszczoły z ulika — transportówka była próżna!

— Wyjąć tykę — odejść z płachtą!

Nad odsłoniętym ulem ukazał się jak gdyby wychodzący rój. Odsunąłem oczko w dadanie — mucha wyległa na mostek. Zwolna jedna część pszczół, z radosnym brzęczeniem krążąc nad ulem, siadała na ramkach, druga znalazła już drogę do oczka.

— Jasiek! podkadź pszczoły i zmiataj je z kołnierza ula. Ja układam powałkę. Nakryj ul daszkiem!

Robota skończona. Rój z wieży kościelnej oglądał i zwolna zajmował już na stałe nowe, czyste, ciepłe, trochę już urządzone, a co najważniejsze „postępowe" mieszkanie.

— Walek się pyta pokornie, czyśmy są jeszcze potrzebni przy pszczołach? — odzywa się Kasper.

— Niby ja nie mam swojego języka, żebym się przez was pytał. Ciągle się ino mnie czepiacie a nie kogo innego, — oburzył się Walek.

— Ale, Waluś — krasnoludku, cóżeś tak zhardział? Przecie ci mucha na nos nie siadła, bo go masz za firanką.

— Słuchajcie, chłopcy, idźcież obaj pod wieżę i zobaczcie, czy pszczoły latają koło okienka.

Poszli zaraz, ale w szyku bojowym: Kasper naprzód — Walek pięć kroków za nim.

— Nasz rój oblatuje się, jak stary pień. Widocznie udał mu się amerykan — mówię do Jaśka porządkującego narzędzia po kampanii. — Ale trzeba go podkarmić, bo jego zapasy zjedli wczoraj parobcy.

— Dostanie pod wieczór litr dobrej syty na urządzenie gniazda.

Wtem naszą rozmowę przerwały głosy Kaspra i Walka.

W tej chwili wyszli obaj zza świerków rozprawiając ze sobą.

— Kasprze! co tam słychać?

— Ano wracamy spod wieży — ja pszczół żadnych nie widział.

— Ja też nie — dodał Walek.

— Chłopcy! zdejmcie ze siebie firanki. Już dosyć na dziś waszej parady. Pozanoście graty na swoje miejsca. Skończona robota.

Tak rój z wieży kościelnej znalazł się w pasiece, zamieszkał w postępowym ulu. Suto podkarmiany rósł w siłę i znosił zapasy na zimę. Po moim odjeździe miał się nim zaopiekować wyłącznie Jasiek, a kiedym wsiadał na bryczkę, Kasper grzmotnął pięścią Walka w plecy i powiada:

— Waluś — niewdzięczniku! podziękujże jegomości, żeś się przy nim wyuczył na pszczelarza. Teraz żeń się z Baśką, bierz za nią dwór i zakładaj pasiekę. Ja ci będę pomagał...

— Nie wiem, czy się Basia zgodzi na takiego spólnika — odrzekł Walek zgłupia-frant.

Sprawy urzędowe

Wojewódzki Związek Pszczelarzy, Kraków

Panowie Prezesi Powiatowych Związków Pszczelarzy zarządzą w swoich Miejscowych Związkach Pszczelarzy natychmiastowe ściąganie wkładek i prenumeraty za „Pszczelarza Polskiego" na rok

1947. Wszystkim tym, którzyby nie uiścili opłat należnych, bylibyśmy zmuszeni wstrzymać wysyłkę miesięcznika już od stycznia. Przy tym zaznaczamy, że wybija się tylko tyle egzemplarzy, ilu mamy zgłoszonych prenumeratorów. Późniejsi więc reflektanci nie otrzymają uprzednich numerów i będą mieli roczniki zdekompletowane. Czasy są pod każdym względem ciężkie. Pszczelarze więc powinni z nami rzetelnie współpracować i nie ociągać się z wpłatami, które dziś mają równowartość niespełna pół kg miodu. W czasach przedwojennych tak niskie opłaty były po prostu nie do pomyślenia.

Prenumerata Bartnika Postępowego, jak i Bartnika Wielkopolskiego wynosiła w roku 1936 — 6 zł. składka członkowska, drugie tyle, a więc równowartość 3 kg najpiękniejszego miodu w sprzedaży detalicznej czyli sześć razy więcej niż dzisiaj. I nikt nie narzekał i wszyscy byli zadowoleni.

Prezes W.Z.P.
Ks. Sękowski

DZIENNIK USTAW

Rzeczypospolitej Polskiej Nr 54

309

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 24 września 1946 r.

O włączeniu zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego i choroby roztoczowej pszczół do chorób podlegających obowiązkowi zgłaszania i o zwalczaniu tych chorób.

Na podstawie art. 29 lit. a) i art. 109 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych (Dz. U.R.P. Nr 77 poz. 673) zarządza się co następuje:

§ 1. Do zaraźliwych chorób zwierzęcych, podlegających obowiązkowi zgłaszania władzom, wymienionym w art. 20 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych (Dz. U.R.P. Nr 77 poz. 673), włącza się zgnilec amerykański, zgnilec europejski i chorobę roztoczową pszczół.

§ 2. Posiadacz pasieki, gdy zauważy pojawienie się w pasiece choroby zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego lub choroby roztoczowej albo objawów, wzbudzających podejrzenie o jedną z tych chorób, powinien równocześnie ze zgłoszeniem choroby:

1) Przy chorobie zgnilca amerykańskiego i zgnilca europejskiego:

a) zabezpieczyć w pasiece przed dostępem pszczół pnie pszczele lub części tychże, żywe lub martwe pszczoły, czerw, węzę lub

części i odpadki węzy, wosk, miód, niezajęte ule, narzędzia i sprzęt pszczelarski,

b) nie wprowadzać do pasieki nowych pszczół i nie wyprowadzać z pasieki pszczół, produktów pszczelich, jak również sprzętu i narzędzi pszczelarskich, z którymi pszczoły w pasiece miały styczność,

c) nie dopuszczać do pasieki osób niepowołanych:

2) przy chorobie roztoczowej — nie wyprowadzać z pasiek: i nie wprowadzać do pasieki nowych pni pszczelich i pszczół.

§ 3. Starosta otrzymawszy zgłoszenie lub dowiedziawszy się w jakikolwiek inny sposób o pojawieniu się zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego lub choroby roztoczowej albo o objawach wzbudzających podejrzenie pojawienia się którejś z tych chorób, powinien przeprowadzić niezwłocznie zbadanie stanu rzeczy na miejscu przez lekarza weterynaryjnego celem ustalenia:

a) czy istotnie zachodzi przypadek jednej z wymienionych chorób,

b) od jakiego czasu zauważono w pasiece pierwsze objawy choroby,

c) czy, kiedy i skąd wprowadzono do pasieki pnie pszczele chore lub podejrzane o jednę z tych chorób, bądź czy choroba została w inny sposób przeniesiona do pasieki.

d) czy w ciągu 6 miesięcy przed wystąpieniem objawów wzbudzających podejrzenie o jednę z wymienionych chorób pnie pszczele zostały wyprowadzone z badanej pasieki i dokąd.

§ 4. W razie wątpliwości co do istoty choroby w pasiece lekarz weterynarii powinien przesłać niezbędne do rozpoznania choroby próbki wraz z krótkim sprawozdaniem do Weterynaryjnego Zakładu Badań chorób pszczelich.

§ 5. Lekarz weterynarii powinien zbadać pasieki, które wg wyników dochodzeń należy uważać za podejrzane o zarażenie się. Starosta może zarządzić zbadanie wszystkich pasiek na określonym obszarze, jeżeli z wyników dochodzeń można przypuszczać, iż nie wszystkie przypadki zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego, czy choroby roztoczowej zostały ujawnione.

Jeżeli podejrzane o zarażenie się pasieki znajdują się także w innych powiatach, powinni być o tym powiadomieni niezwłocznie właściwi starostowie.

§ 6. Każde pierwsze urzędowe stwierdzenie chorób zgnilca amerykańskiego, zgnilca europejskiego lub choroby roztoczowej w powiecie starosta winien podać do wiadomości publicznej w sposób przyjęty, a nadto powiadomić starostów i powiatowy związek pszczelarski.

§ 7. Przy wejściach do pasieki, po urzędowym stwierdzeniu choroby powinny być umieszczone tablice z wyraźnym i trwałym napisem, zależnie od choroby: „zaraza zgnilca amerykańskiego", „zaraza zgnilca europejskiego" lub „zaraza roztoczowa pszczół."

§ 8. W przypadku zgnilca amerykańskiego lub zgnilca europejskiego posiadacz pasieki winien przeprowadzić własnym kosztem zabiegi celem ratowania zarażonego pnia pszczelego.

Plastry z czerwiem należy spalić, miód przegotować a wosk przetopić. Zarażony ul wraz z ramkami, narzędzia pszczelarskie oraz inne przedmioty, które były w styczności z zarażonym ulem, jak również ręce i odzież osób, przeprowadzających te zabiegi, podlegają oczyszczeniu i odkażeniu wg zarządzenia lekarza weterynarii.

W wypadku choroby roztoczowej posiadacz pasieki winien przeprowadzić własnym kosztem leczenie pszczół w zarażonym pniu pszczelim wg wskazówek lekarza weterynarii.

W razie grożącego niebezpieczeństwa rozszerzenia się chorób wymienionych w art. 1, starosta może zarządzić delegowanie rzeczoznawcy pszczelarskiego do kierowania na miejscu zabiegami leczniczymi oraz oczyszczeniem i odkażeniem zarażonej pasieki i osób przy tym zajętych.

§ 9. Po urzędowym stwierdzeniu w pasiece zgnilca amerykańskiego lub zgnilca europejskiegao starosta zakaże:

a) wyprowadzania z pasieki pni pszczelich ich części, rojów pszczół, czerwiu, woszczyny, odpadków plastrów, używanych uli z wyjątkiem miodu sprzedażnego, przeznaczonego wyłącznie do spożycia przez ludzi, narzędzi pszczelarskich i sprzętu pszczelarskiego,
b) wprowadzenia do zapowietrzonej pasieki obcych pni pszczelich, pszczół oraz plastrów z czerwiem,
c) przenoszenie plastrów i woszczyny od zakażonych lub podejrzanych o zarażenie się pni pszczelich do innych pni pszczelich w pasiece,
d) przenoszenia pasieki na inne miejsce.

Po urzędowym stwierdzeniu w pasiece choroby roztoczowej starosta zakaże wprowadzania do pasieki i wyprowadzania z pasieki pni pszczelich i pszczół.

§ 10. W obrębie 5 km od pasieki, w której stwierdzono choroby wymienione w § 1, starosta zakaże:

a) wyprowadzania bez jego zezwolenia pni pszczelich i pszczół.
b) urządzania wystaw z pszczołami żywymi i przetargów.

§ 11. W przypadkach stwierdzenia zarazy zgnilca amerykańskiego w danej okolicy po raz pierwszy, jeżeli przypuszczalnie zaraza jeszcze nie rozprzestrzeniła się lub gdy wg orzeczenia lekarza we-

terynarii nie ma nadziei na wyleczenie zarażonych pni pszczelich, wojewoda może zarządzić zniszczenie zarażonych pni pszczelich.

§ 12. Przepisy art. 75 i art. 80 lit. b rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych (Dz. U. R. P. Nr 77. poz. 673) rozciąga się na przypadki przewidziane w § 11.

§ 13. Starosta uzna zgnilec amerykański, zgnilec europejski lub chorobę roztoczową za wygasłe po urzędowym stwierdzeniu skuteczności zabiegów ratowniczych lub leczniczych, wymienionych w § 8 ust. 1 i 2, jeżeli w czasie następnej wiosny nie wystąpią nowe wypadki zarazy.

§ 14. O wygaśnięciu chorób wymienionych w par 1 starosta winien zawiadomić wszystkie władze i instytucje, które zostały powiadomione o wybuchu chorób i ogłosić wygaśnięcie w ten sposób, w jaki stwierdzenie tych chorób zostało podane do wiadomości publicznej.

§ 15. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych
Stanisław Mikołajczyk

W sprawie nalepek gwarancyjnych na miód

Nalepki gwarancyjne, które członkowie mogą otrzymywać od pp. Instruktorów Powiatowych po złożeniu próbki z dokładnym adresem reflektanta, mogą być wydawane jedynie na miód, uznany przez Związek za towar pod każdym względem zalecenia godny. Może to być miód jasny (z koniczynowatych i akacji) ciemno złoty (z kwiecia łąkowego, sadów, lip), oraz brunatny do niemal czarnego (z wrzosów, spadzi itp.) i każdy z nich jest miodem dobrym, o ile jest należycie odebrany i przechowany.

Każdy z tych miodów może być zakwalifikowany jako miód I, II lub III sorty, zależnie od czystości i przejrzystości, dojrzałości i sposobu przechowania.

Tylko na miód pierwszej sorty, a więc należycie odklarowany, czyściutki przejrzysty, dojrzały i w estetycznych naczyniach podany, wydawać mogą Panowie Instruktorzy nalepki gwarancyjne.

Miód, dany do handlu z nalepką, musi odpowiadać przedłożonej próbce, a więc jasny — jasnej, ciemny — ciemnej, czysty i dojrzały — czystej i dojrzałej.

Dawanie nalepki przez pszczelarza na inny miód, któryby nie odpowiadał przedłożonej próbce, uważać się będzie za fałszerstwo, podlegające karze sądowej.

Próbki złożone będą mogły być po roku odebrane. Za opaskę gwarancyjną i nalepkę z pieczęcią Związku opłaca nabywca 2 zł. do kasy Powiatowego Związku Pszczelarzy.

Za W. Z. P. w Krakowie
(—) *St. Mendrala*

Skrzynka zapytań

Rząca Jan — Łużna k. Gorlic.

Patron polskich pszczelarzy

Rzucam myśl, czy dla nas pszczelarzy polskich nie byłoby wskazane, by naszym Patronem był św. Wojciech, patron rolników a tym samym i bartników. Być może, że św. Ambroży jest Patronem wszystkich pszczelarzy na świecie, ale gdy nasi starzy bartnicy czcili i uznawali św. Wojciecha za swego Patrona, bo u nas przebywał, nauczał i u nas spoczywa, więc dlaczego mamy go pomijać.

Jakiego zdania jest p. Redaktor i inni Koledzy Pszczelarze.

Od Redakcji: Na ten temat prosimy Szanownych Kolegów o wypowiedzenie się, a my zabierzemy głos na końcu.

Z prasy pszczelarskiej

PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH numerów czasopism pszczelarskich

1. „PSZCZELNICTWO WSPÓŁCZESNE", Poznań, wrzesień 1946, nr 9 zawiera następujące artykuły: Stefański, Poznań — Najtrudniejszy okres życia pszczół. Nowakowa, Przytoczna — Warunki dobrego przezimowania pszczół. M. Stefański, Trzemeszno — Zimowanie pszczół w pomieszczeniach zamkniętych. R., Poznań — Dlaczego koniecznie cukier dla zimujących pszczół. J. Łukomski, Gniezno — Wilgoć przyczyną złego zimowania. R., Poznań — Wskazówki praktyczne na październik. A. Kozikowski, Poznań — Sprawozdanie z XII Międzynarodowego Kongresu Hodowli Pszczół. Przegląd współczesnej prasy pszczelarskiej. R., Poznań — Zwalczanie motylicy. Odpowiedzi Redakcji. Komunikaty. Ogłoszenia.

2. „PASIEKA POMORSKA" Toruń, sierpień-wrzesień 1946, nr 8—9 zawiera następujące artykuły: J. Nabiałczyk — Dobry miód w pewnych i solidnych firmach. S.O.S. W.W. — Z notatnika instruktora. St. Rychłowski — Stebnik. Państwowa Szkoła Pszczelarska

w Byczanach. J. D. — Nektar kwiatów, jego znaczenie dla rolnictwa i pszczelarstwa. Szred. — Tylko pszczoły miodonośne St. Sz. Rabunek. „Pszczelarz" 1943 — Zagadnienie pomieszczeń pszczelich. Fe-Pi — Groźba utraty miliardów złotych dla Państwa, a które mogą być uratowane. A. Krzyszkowski — Co i jak robić. Skiba Tadeusz — Uderz w pawilon a Skiba się odezwie. Czy wiecie.. Julian Merklein — Co trzeba wiedzieć o podkarmianiu pszczół. Nasza Skrzynka.

Nr 10 zawiera: J. Nabiałczyk — Zasłużony hołd. Józef Gorczyński — Część zapasowa to u pszczelarza matka-królowa. Prof. Dr J. Tomkiewicz — Nie zimować pszczół na „toczku". Staisław Szydłowski — Cukier czy miód. A. Krzyszkowski — Łapka na myszy. J. Gregorkiewicz — Waga kontrolna. St. Szydłowski — Podkarmiaczka. Juna — Kto winien? Stanisław Rychłowski — Pszczela Wola. Nasza Skrzynka. Wieści organizacyjne. Ogłoszenia.

3. „PASIEKA" — Warszawa nie nadeszła.

Drobne ogłoszenia

Otwarcie roku szkolnego w Państw. Szkole Pszczelarskiej w Byczanach ośrodek majątku „Bartniki Śląskie"

Dnia 20 listopada rozpoczęła się nauka w Państwowej Szkole Pszczelarskiej w Byczanach, w powiecie Ząbkowice, na Dolnym Śląsku. Szkoła ta, położona w przepięknej okolicy podgórskiej nad wartką Nisą Śląską, jest uczelnią, w której uczniowie kształcą się na fachowych pszczelarzy. Po ukończeniu szkoły lepsi uczniowie otrzymują dyplom, upoważniający do objęcia stanowiska instruktora pszczelarskiego, kierownika pasiek samorządowych czy państwowych itp. Kierownictwo szkoły kładzie nacisk w pierwszym rzędzie na wykształcenie praktyczne, aby obsolwent tej uczelni mógł samodzielnie prowadzić pasiekę, czy to własną czy też jemu w zarząd powierzoną. Duża pasieka szkolna, składająca się z przeszło stu pni pszczelich w różnych systemach uli, dalej znaczna ilość godzin zajęć praktycznych — daje możność nauczenia się praktycznie tej najstarszej słowiańskiej gałęzi gospodarczej, jaką jest pasiecznictwo. W osobnym budynku znajduje się internat dla uczni, w szkole zaś jest prowadzona stołówka.

Opłata za naukę, wraz z całkowitym utrzymaniem, wynosi 1200 zł miesięcznie.

Prócz pszczelarstwa wykłada się zielarstwo i jedwabnictwo, jako też przedmioty ogólnokształcące jak: polskie, geografia, historia, spółdzielczość, łacina, matematyka, przyrodnicze nauki i rysunki. Do szkoły należy osobno położona mechaniczna pracownia stolarska, gdzie uczniowie uczą się praktycznie wyrobu uli i narzędzi pszczelarskich.

Kierownikiem szkoły jest ob. prof. Leonard Weber z Uniwersytetu Wrocławskiego, redaktor „Bartnika Postępowego".

Dodatkowe zapisy do szkoły przyjmuje się do 10 stycznia.

W. Kajrowicz — Grzęby, p. Swiedziebna, pow: Rypin pomorski.

Jestem pszczelarzem repatriantem, nieżonatym, rocznik 1907. Chciałbym pracować jako prowadzący większą pasiekę. Posiadam ukończone 6 kl. pryw. gimn. w Głębokim i zacząłem kl. VII. Prowadziłem przez 12 lat swoją 50-pniową pasiekę w ulach syst. amerykańskiego (Dadany, Rooty) — ukończyłem kurs korespondencyjny pszczelarski im. Staszica, a prócz tego zaznajamiałem się z literaturą pszczelarską z książek i czasopism polskich i rosyjskich.

Jestem człowiekiem pracy i chcę pracować rzetelnie i przyjęty na pewno nie zawiodę pokładanych we mnie nadziei, zwłaszcza żę pszczelarzenie mam należycie opanowane.

Listy w tej sprawie proszę wysyłać pod podanym adresem.

Wyrabiam zimową porą prasy żelazo-betonowe, na zamówienie według wymiarów żądanych. Każdy nabywca prasy robi węzę pszczelą sam w domu. Wyrób węzy na prasie jest nader łatwy i szybki, bo można zrobić dwa kilo węzy na godzinę. Od moich nabywców otrzymuję listy i podziękowania za dobry wyrób węzy na prasie. Prasy zamówione wysyła się pocztą. Bliższe szczegóły listownie za dołączeniem znaczka na odpowiedź. Adresować: *Rapacz Ludwik*, kowal pta Spytkowice k. Chabówki woj. Kraków.

Śląska Izba Rolnicza przyjmie kilku instruktorów pszczelartswa. Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw kierować należy pod adresem: Śląska Izba Rolnicza, Katowice, Kobylińskiego 4.

Ostatnio wyszła z druku jako wydanie II broszura o budowie Polskiego Ula Nadstawkowego, o konstrukcji drewnianej i słomiane . Ponadto uzupełniona została opisem budowy ula Dadana.

Cena za egzemplarz 20 złotych.

Zamówienia kierować należy do Wojew. Związku Pszczel. Kraków, Plac Szczepański 2, II p.

Książka St. Mendrali pt.: „Pszczoły ich życie i produkty" jest już w drukarni. Niestety nie można liczyć na to, by wyszła jako egzemplarz gotowy przed końcem pierwszego kwartału 1947 gdyż drukarnie są pracą przeładowane. Skoro tylko pierwsza seria książek zostanie zbroszurowana, zostaną one natychmiast rozesłane między tych przede wszystkim, którzy zaliczkowe wpłaty uskutecznili.

Prenumerata za miesięcznik „Pszczelarz Polski" na rok 1947 wynosi: Dla członków WZP Kraków 80 zł. Dla Niecłonków w zbiorowej prenumeracie — co najmniej 10 egzemplarzy — 100 zł rocznie, pojedyncze numery po 10 zł. za egzemplarz. Opłata za miesięcznik może ulec zmianie, gdyż koszta druku i ceny papieru ulegają wahaniom.

T R E Ś Ć N U M E R U:

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-16718.